

Evandro AGAZZI

FILOZOFIA PRZYRODY

Nauka i kosmologia[†]

Filozofię przyrody uznaje się dzisiaj za dziedzinę zapomnianą i archaiczną, która w najlepszym razie może być przedmiotem zainteresowania historycznego dla kogoś, kto (spodziewając się wielkiej ilości stwierdzeń bezpodstawnych i przestarzałych, choć czasem również zmieszanych z jakąś przenikliwą obserwacją) chciałby poznać, co na ten temat napisali pewni myśliciele czasów minionych. Jednym słowem, filozofia przyrody byłaby rodzajem gatunku nieodwracalnie zapomnianego, jak pieśni rycerskie w literaturze; rodzaj ten nie tylko należy do przeszłości, ale pośród podobnych sobie jest jednym z najbardziej przelotnych zjawisk. Dlaczego opinia ta jest tak bardzo rozpowszechniona? Ponieważ filozofia przyrody w sposób najbardziej bezpośredni i traumatyczny doznała tak skutków powstania i ugruntowania się nauki nowożytnej, jak również jej oddzielenia od (czy nawet przeciwstawienia się) filozofii. Właśnie na polu poznania przyrody nauka nowożytna szybko wykazała się niewiarygodną wprost masą trwałych zdobyczy, które będąc użyteczne do rozwiązania nieskończonej ilości problemów praktycznych, w ten sposób niemalże ośmieszyły aprioryczne i – przynajmniej z pozoru — cudaczne, uczone spekulacje wielu filozofów, wydedukowane przez tych ostatnich z garści zasad, być może nawet sensownych, ale przecież zbyt ogólnych, by uzasadnić to wszystko, co na ich podstawie stwierdzono. Inaczej mówiąc, ciągle rozpowszechnione przekonanie, że filozofia jest ogólnikowym i niedojrzałym widzeniem rzeczywistości, które zostało (i powinno zostać) przewyżczone przez pewniejszy naukowy sposób poznania, znajduje silny punkt oparcia właśnie w przeciwstawieniu bezużyteczności filo-

*UWAGA: Tekst został zrekonstruowany przy pomocy środków automatycznych; możliwe są więc pewne błędy, których sygnalizacja jest mile widziana (obi@opoka.org). Tekst elektroniczny posiada odrębną numerację stron.

[†]Jest to fragment Wprowadzenia do książki Evandro Agazzi'ego pt.: *Filosofia della natura. Scienza e cosmologia*, Edizioni Piemme 1995.

zofii przyrody i użyteczności nauk przyrodniczych. W konsekwencji, w encyklopedii nauk filozoficznych puste miejsce po filozofii przyrody zajmuje obecnie filozofia nauki; i rozwiązanie to wydaje się dziś wielu słuszne, jako że przyznaje ono nauce monopol w poznawaniu przyrody a równocześnie pozostawia i filozofii pewne zadanie do spełnienia. Zadanie to nie polega na uczynieniu z przyrody *przedmiotu* badania i kontrowersji filozoficznej, lecz na zdaniu sobie sprawy z tego, jakie warunki metodologiczne musi spełnić przedsięwzięcie zdolne do przeprowadzenia takiego badania, czyli nauka.

Czy można krytykować podobne przekonanie? Inaczej, jakie znaczenie mogłoby mieć filozoficzne, oddzielone od nauki badanie przyrody? Po namyśle powiemy, że takie badanie musiałoby stanowić *metafizyczne* podejście do przyrody, aczkolwiek — jak prawie wszyscy przyznają — przewyciężenie metafizycznego podejścia było warunkiem intelektualnym, który doprowadził do powstania nauki nowożytnej, i wydaje się czymś absurdalnym próbować je odwracać. Tym bardziej, że przewyciężenie to okazało się tak płodne, iż doprowadziło do osłabienia roli metafizyki wewnątrz samej *filozofii* (czego paradygmatycznym potwierdzeniem jest filozofia Kanta, a z nieco innego punktu widzenia jeszcze inne, liczne kierunki filozoficzne aż po dziś dzień).

Za powyższym rozumowaniem kryje się jednak cała seria *pozytywistycznych* założeń, z historycznego punktu widzenia częściowo przynajmniej zrozumiałych (zarówno jako reakcja na złudne rezultaty osiągnięte przez wiele roszczeniowych filozofii przyrody, jak też jako konsekwencja skrajnie apriorycznych i dogmatycznych sposobów pojmowania oraz praktykowania filozofii w ogólności, a metafizyki w szczególności), ale nieuzasadnionych, jeśli się zaakceptuje mniej roszczeniowe i bardziej otwarte koncepcje filozofii i metafizyki. Ktoś może zapytać, czy istnieje *potrzeba* odzyskania tych rozmaitych znaczeń? Dlaczego mielibyśmy być zainteresowani przywracaniem zaufania do filozofii przyrody? Czy nie jest to może zbyt techniczny wysiłek, który i tak nie doprowadzi do pomnożenia naszej naukowej wiedzy na temat przyrody? Jednakże to właśnie nauka współczesna, poprzez kryzysy *pojęciowe*, które towarzyszyły jej „rewolucjom” i zapoczątkowały liczne dyskusje na ich temat, [poprzez] zaproponowane *interpretacje* jej rezultatów i teorii, pokazała, że nie może uwolnić się ani od problematyki filozoficznej, ani od metafizyki, jeśli tylko zostaną one odpowiednio określone.

Podstawową racją tego konkretnego, choć często niewyraźnego odwoływania się do filozofii jest to, iż różne nauki poruszają się z precyzją wewnątrz ograniczonych perspektyw, które wyznaczają znaczenie ich pojęć, ważność

ich stwierdzeń i kryteriów, na mocy których pojęcia te są ustanawiane. Wszelako i te znaczenia, i te stwierdzenia nierzadko wchodzą w konflikt ze znaczeniami i stwierdzeniami, które te same pojęcia mają albo w dyskursie pozanaukowym, albo w innych dziedzinach dyskursu naukowego, i nie zawsze można je uzgodnić przy pomocy stwierdzenia, że nauka *precyzuje* to, co dyskurs pozanaukowy postrzega w sposób mętny i *daje podstawy* temu, co dyskurs ten przyjmuje na bazie złudnych intuicji. W rzeczywistości staje się jasne, że sama nauka nie *ustanawia* ani znaczeń swoich pojęć, ani zasad wnioskowania, którymi się posługuje, i tym sposobem (zwłaszcza gdy stajemy wobec wyżej wspomnianych kolizji) powstaje potrzeba odwołania się do porównań, które znowu tak łatwo nie likwidują tego, co myślano i stwierdzano w kontekście pozanaukowym (czy w kontekście różnych innych dyscyplin zaliczanych do dyskursu naukowego). I tak uświadamiamy sobie, że rozmaite nauki muszą wpisać się w *globalne* punkty widzenia, które często są przez te nauki nieświadomie zakładane, i które, właśnie z powodu swego charakteru globalnego, łatwo bywają utożsamiane z *uniwersalnym* horyzontem. Lecz wtedy, gdy trzeba osądzić prawomocność określonych pojęć i stwierdzeń, znajdujemy się wobec problemu [określenia] przysługującego im stopnia ogólności i możliwości uogólniania, i wówczas poznajemy naocznie, że nawet najogólniejszy schemat pojęciowy zaadoptowany przez poszczególne nauki nie ma wymiarów *całości*.

Wystarczy pomyśleć, na przykład, o dyskusjach nad naturą przestrzeni i czasu, determinizmu, indeterminizmu i przyczynowości, nad ciągłą i dyskretną naturą energii, nad nieskończonością i skończonością wszechświata, które toczyły się na skutek rozwoju fizyki współczesnej. Powiem wyraźniej: te dyskusje są wyrazem najbardziej klasycznych zagadnień filozofii przyrody wszystkich czasów i to, że je kontynuujemy po uznaniu teorii względności i fizyki kwantów, jest jasnym znakiem, że [wymienione] teorie zagadnień tych nie *rozwiązały*, lecz je co najwyżej bardziej sproblematyzowały. Wszystko, co z pomocą owych teorii naukowych stało się jasne, oznacza, po pierwsze, że wspomniane pojęcia, przyjęte tak przez zdrowy rozsądek, jak i przez wielką część filozofii, nie posiadały przypisywanej im *uniwersalności* z tego powodu, że okazywały się niezdolne sprostać wymaganiom konceptualizacji stworzonym przez nowe zdobycze naukowe; po drugie, wyszło na jaw, że ich słabość nie wynikała ze związku tych pojęć z kontekstami *pozanaukowymi* (a więc ogólnymi i mało precyzyjnymi), gdyż nie uniknęły kryzysu również liczne pojęcia i zasady ogólne o charakterze *naukowym*, którym wcześniej przy-

pisywano wartość uniwersalną (wystarczy pomyśleć o znanych kontrastach pojęciowych między fizyką klasyczną a fizyką relatywistyczną i kwantową).

Z tego, co zostało powiedziane, wyłania się niemożliwość omińnięcia „punktu widzenia całości”, nie tylko podczas interpretacji teoretycznych rezultatów nauki, lecz także podczas konstrukcji samych teorii naukowych, gdyż to, co zwyczajnie pokazuje się jako żądanie przestrzegania *spójności logicznej*, nie ma prawie nigdy banalnego charakteru wezwania do unikania sprzeczności formalnych, lecz zawsze domaga się zgodności z pewnymi bardzo ogólnymi kryteriami *inteligibilności*. A właśnie punkt widzenia całości jest tym, który określa w sensie ogólnym perspektywę filozoficzną, a zwłaszcza metafizyczną: w rzeczy samej, filozofii i metafizyki nie można scharakteryzować przez pewne rzeczy i pewne czasy, którymi się zajmują, lecz przez *sposób* zajmowania się nimi, tzn. przez perspektywę globalności, w której unniejszają *jakikolwiek* badany przedmiot (nie chcę przez to twierdzić, że jest to *jedyny* sposób filozofowania). W sumie możemy zatem powiedzieć, że w naukach *implicite* zawarta jest spora ilość [roszczeń] filozoficznych i metafizycznych, i że z tego właśnie powodu jest nie tylko dozwolone, lecz również owocne omawianie z perspektywy filozoficznej ich treści, a nie tylko ich metodologicznych procedur (jak to w zasadzie czyni filozofia nauki w sensie ścisłym). W przypadku nauk przyrodniczych oznacza to, że są w nich rzeczywiście obecne tematy i problemy filozofii przyrody; i chociaż sformułowanie naukowe pozwala im nadać jasny i dobitny wyraz, to jednak nie przestają one być problemami filozoficznymi, a w pewnych przypadkach wprost metafizycznymi.

Celem tych stwierdzeń nie jest propozycja podporządkowania nauki filozofii albo metafizyce wedle modelu, który bardziej niż w starożytności i średniowieczu daje się odkryć u Kartezjusza, proponującego znany wizerunek wiedzy jako drzewa, którego pniem jest metafizyka a rozgałęzieniami poszczególne nauki. Raczej chcemy zaproponować reakcję typu *feedback*, zachodzącą między poznaniem naukowym i filozoficzną refleksją nad przyrodą; reakcja taka istniała w przeszłości, a i dziś nie przestaje się ujawniać. Dalecy od stwierdzenia, że w naszych czasach filozofia przyrody została unieważniona *przez* nauki przyrodnicze, powiemy jednak, że jej uprawianie stało się niemożliwe *bez* odniesienia do wiedzy przyrodniczej, gdyż tylko ona, a nie zdrowy rozsądek, może nam udostępnić obraz świata, do jakiego zamierzamy zastosować refleksję filozoficzną.

Powiedzmy wprost, że istnieje potrzeba odnowienia filozofii przyrody, *gdyż* nauki przyrodnicze nie pozwalają nam dłużej kontentować

się domniemaną filozofią przyrody, którą z *konieczności* zawiera zdrowy rozsądek także wtedy, gdy nie zdaje sobie z tego sprawy, i która ostatecznie związana jest ze *starym* naukowym poznaniem przyrody, stopniowo uznanym za rzecz *oczywistą*. Z drugiej strony, w związku z tym, że nie da się w ogóle obejść bez jakiejś filozofii przyrody, prawdą jest i to, że również obecne nauki przyrodnicze, posługując się świadomie ocenianą filozofią przyrody, w praktyce często bezrefleksyjnie używają filozofii fragmentarycznej, która, jak później się okazuje, była *implicite* zawarta w nauce czasów minionych, a obecnie jest niezdolna do spełnienia swej funkcji. Z tych wszystkich powodów byłoby znacznie lepiej, gdyby na poziomie kultury ogólnej została opracowana filozofia przyrody odpowiednia do poziomu naszej wiedzy empirycznej, jak również refleksja nad tą wiedzą, zdolna do jej rozszerzenia o krytycznie rozwiniętą filozofię przyrody.

Przekład Stanisław Wszolek